

NAJNOWSZA POWIEŚĆ AUTORA BYŁ SOBIE CHŁOPIEC

Funny Girl

NICK
HORNBY

1

Wcale nie chciała być królową piękności, ale tak się złożyło, że właśnie miała nią zostać.

Pomiędzy paradą a ogłoszeniem wyników przyjaciele i krewni nie bardzo wiedzieli, co z sobą począc, więc gromadzili się wokół dziewcząt, by im pogratulować i zapewnić, że nadal trzymają za nie kciuki. Grupki, które się formowały, kojarzyły się Barbarze z lukrecjowymi słodyczami Catherine Wheel: dziewczyna w jaskraworóżowym albo niebieskim kostiumie kąpielowym w środku, a wokół niej zawijas z ciemnobrązowych lub czarnych płaszczy przeciwdeszczowych. Był zimny, mokry lipcowy dzień w South Shore Baths, a uczestniczki miały ręce i nogi pokryte jasnymi cętkami i gęsią skórką. Przypominały indyki wiszące na wystawie sklepu mięsnego. Z takim wyglądem można wygrać konkurs piękności tylko w Blackpool, pomyślała Barbara.

Nie zaprosiła żadnych przyjaciół, a ojciec nie kwapił się, by do niej podejść, więc sterczała samotnie. Siedział na leżaku, udając, że czyta „Daily Express”. Ich dwójka stanowiłaby marne, nadjedzone catherine wheel, ale Barbara i tak byłaby wdzięczna za towarzystwo. Wreszcie podeszła do niego. Kiedy

oderwała się od grupki dziewcząt, poczuła się na wpół naga i niezdarna, a nie efektowna i wytworna, a poza tym musiała przejść obok wielu zaczepnie gwizdzących widzów. Kiedy dotarła do miejsca tuż nad wodą, gdzie siedział ojciec, odezwała się ostrzej, niż zamierzała.

– Co ty wyprawiasz, tato? – syknęła.

Znudzeni ludzie siedzący w pobliżu, przeważnie podstarzali urlopowicze, nagle wyprężyli się z zaciekawieniem. Jedna z dziewcząt! Tuż przed nimi! Beszta swego ojca!

– O, cześć, kochanie.

– Dlaczego do mnie nie podszedłeś?

Gapił się na nią, jakby kazała mu wymienić nazwisko burmistrza Timbuktu.

– Nie widziałeś, co wszyscy zrobili?

– Widziałem. Ale mnie raczej nie wypadało.

– A czym ty się niby od nich różnisz?

– Samotny mężczyzna, który dostaje... małego rozumu w tłumie ślicznych, skąpo ubranych dziewcząt. Jeszcze by mnie przytknęli.

Czterdziestosiedmioletni George Parker był gruby i stary, zanim jeszcze nabył do tego prawa. Żył samotnie od dziesięciu lat, kiedy to matka Barbary porzuciła go dla swojego kierownika z urzędu skarbowego, więc pewnie rzeczywiście boleśnie odczułby swój stan i położenie, gdyby choć trochę zbliżył się do dziewcząt.

– Czy musiałbyś od razu dostawać małego rozumu? – spytała Barbara. – Nie mógłbyś po prostu tam stać i rozmawiać ze swoją córką?

– Wygrasz, prawda? – rzucił.

Starła się powstrzymać rumieniec, ale jej się nie udało. Urlopowicze znajdujący się w zasięgu słuchu przestali już udawać, że robią na drutach albo czytają gazety.

Bezceremonialnie się na nią gapili.

– Och, sama nie wiem. Pewnie nie – bąknęła.

Ale tak naprawdę wiedziała, że tak. Burmistrz podszedł do niej, szepnął jej do ucha: „Dobra robota” i dyskretnie klepnął ją w tyłek.

– Daj spokój. Jesteś od nich sto razy ładniejsza. Tysiąc.

Z jakichś powodów, i chociaż był to konkurs piękności, jej niezwykła uroda jakby go irytowała. Nigdy nie lubił, kiedy się popisywała, nawet gdy odstawiała jakiś stary numer, udając głupią, zawaną albo niezdaną, by rozśmieszyć krewnych i znajomych. To nadal było popisywanie się. Jednak dzisiaj, kiedy cały dowcip polegał właśnie na tym, by się popisać, sądziła, że mógłby jej odpuścić, ale co to, to nie. Skoro już musiałaś wystąpić w konkursie piękności, zdawał się mówić, mogłabyś przynajmniej mieć na tyle dobrego smaku, by wyglądać brzydziej od innych.

Udała, że słyszy w głosie ojca rodzicielską dumę, aby nie wprawiać swojej widowni w zakłopotanie.

– Cudownie mieć niewidomego tatę – zwróciła się do gapiów. – Każdej dziewczynie by się taki przydał.

Tekst nie był najlepszy, ale wypowiedziała go z całkiem poważną miną, więc został nagrodzony głośniejszym śmiechem, niż na to zasługiwał. Czasem działało zaskoczenie, a czasem ludzie się śmiali, bo tego się po nich spodziewano. Znała oba chwyt, ale dla ludzi, którzy nie podchodzili do śmiechu serio, musiały być chyba mylące.

– Nie jestem niewidomy – oświadczył kategorycznie George. – Patrzcie.

Odwrócił się i powiódł wytrzeszczonymi oczami po wszystkich, którzy okazali choćby odrobinę zainteresowania.

– Tato, musisz przestać – powiedziała Barbara. – Ludzie się boją, jak niewidomy tak wybałusza oczy.

– Pani... – Ojciec niegrzecznie wskazał palcem kobietę w zielonym płaszczu przeciwdeszczowym. – Ma pani na sobie zielony płaszcz przeciwdeszczowy.

Starsza pani siedząca na pobliskim leżaku zaczęła niepewnie klaskać, jakby George w tej właśnie sekundzie został uleczony z jakiejś długotrwałej dolegliwości albo pokazał sprytną sztuczkę magiczną.

– Skąd bym to wiedział, gdybym był niewidomy?

Barbara zauważyła, że ojciec zaczyna się dobrze bawić. Bardzo rzadko dawał się namówić, by w duecie komików grać rolę sztywniaka, więc mógłby teraz w nieskończoność opisywać, co widzi, gdyby nie burmistrz, który właśnie podszedł do mikrofonu i odchrząknął.

*

To ciocia Marie, siostra ojca, zasugerowała, że Barbara powinna zgłosić się do konkursu na Miss Blackpool. Pewnej soboty Marie wpadła po południu na herbatę, bo przypadkiem była w okolicy, i napomknęła coś o konkursie, a potem – nagła myśl – spytała Barbarę, dlaczego właściwie nigdy nie spróbowała, podczas gdy ojciec siedział tylko i kiwał głową, udając, że ten błyskotliwy pomysł go oszołomił. Barbarę najpierw zatkało ze zdziwienia, ale już po chwili się kapnęła, że ci dwoje uknuli razem plan. Ten plan, o ile się mogła zorientować, był następujący: Barbara zgłasza się do konkursu, wygrywa go, a potem zapomina o przeprowadzce do Londynu, ponieważ nie ma już takiej potrzeby. Będzie sławna w rodzinnym mieście, a któż pragnie więcej? Potem mogłaby jeszcze spróbować w konkursie Miss Wielkiej Brytanii, a gdyby jej tam kiepsko poszło, mogłaby pomyśleć o zamążpójściu, w związku z czym czekałaby ją tak jakby kolejna koronacja. (Zresztą Barbara była przekonana, że jest

to też część planu związanego z konkursem piękności. Marie kręciła nosem na Aidana, uważała, że Barbara mogłaby złapać kogoś lepszego czy w każdym razie znacznie bogatszego, a królowe piękności mogą przebierać w facetach jak w ulęgałkach. Dotty Harrison wyszła za faceta, który był właścicielem siedmiu sklepów z dywanami, a przecież zajęła ledwie trzecie miejsce).

Barbara wiedziała, że nie chce być królową przez jeden dzień, a nawet choćby przez rok. W ogóle nie chciała być królową. Pragnęła dostać się do telewizji i rozśmieszać ludzi. Królowe nigdy nie są zabawne, w każdym razie nie te w Blackpool, zresztą te w pałacu Buckingham również nie. Jednak zgodziła się na pomysł ciotki Marie, ponieważ Dorothy Lamour była Miss Nowego Orleanu, a Sophia Loren zajęła drugie miejsce w konkursie na Miss Włoch. (Barbara zawsze chciała zobaczyć zdjęcie dziewczyny, która zwyciężyła z Sophią Loren). Przystała na ten pomysł również dlatego, że rozsadzała ją niecierpliwość, marzyła, by coś się wreszcie w jej życiu wydarzyło, cokolwiek. Wiedziała, że złamie ojcu serce, ale najpierw chciała mu pokazać, że przynajmniej próbowała być szczęśliwa w miejscu, w którym mieszkała od zawsze. Wcześniej starała się, jak mogła. Brała udział w przesłuchaniach do przedstawień szkolnych i nawet dostawała niewielkie rólki, a potem patrzyła zza kulis, jak różne beztalencia, pupilki nauczycieli, zapominają tekst albo klepią bez sensu fragmenty, które zdołały zapamiętać. Była w zespole rewiowym w Winter Gardens oraz wybrała się na rozmowę z facetem z miejscowej amatorskiej grupy teatralnej, który powiedział jej, że mają w planach *Wiśniowy sad*, a to „prawdopodobnie nie w jej guście”. Spytał, czy chciałaby zacząć od sprzedawania biletów i robienia plakatów. Nie marzyła ani o jednym, ani o drugim. Chciała dostać zabawny

scenariusz i mieć szansę uczynić go jeszcze zabawniejszym.

Chciałaby umieć być szczęśliwa, oczywiście, i żałowała, że tak się różni od innych. Przyjaciółki szkolne i koleżanki z działu kosmetycznego w domu towarowym R.H.O. Hills nie sprawiały wrażenia, jakby pragnęły wyrwać się z miasta tak jak ona, choćby trzeba było przedrzeć się pazurami, przekopać się, prześlizgnąć albo utorować sobie drogę kopniakami. Czasem chciała być taka jak one. A poza tym, czy marzenie o dostaniu się do telewizji nie było trochę dziecinne? Tak jakby krzyczała: „Patrzcie na mnie! Patrzcie!”, jak jakaś dwulatka. No owszem, tak, niektórzy ludzie, mężczyźni w różnym wieku, patrzyli na nią, ale nie w taki sposób, jak by sobie życzyła. Gapili się na jej blond włosy, na biust i nogi, ale nigdy nie widzieli nic innego. A więc weźmie udział w konkursie, wygra, a potem będzie się bała wyrazu oczu ojca, kiedy ten zobaczy, że to i tak nic nie zmieni.

*

Burmistrz nie od razu przeszedł do rzeczy, to nie byłoby w jego stylu. Podziękował wszystkim za przybycie i rzucił zbędny dowcip na temat przegranej Preston w finale rozgrywek pucharowych oraz okrutny żart na temat własnej żony, że niby nie przystąpiła do tegorocznego konkursu z powodu haluksów. Powiedział, że stadko ślicznotek stojących przed nim – wyrażenie „stadko ślicznotek” było bardzo w jego stylu – napawa go jeszcze większą dumą z rodzinnego miasta. Wszyscy wiedzieli, że większość dziewcząt przyjechała na wakacje z Leeds, Manchesteru i Oldham, ale i tak został nagrodzony w tym miejscu entuzjastycznymi oklaskami. Głędził tak długo, że Barbara podjęła próbę oszacowania tłumu, licząc głowy w jednym rzędzie leżaków, a następnie mnożąc wynik przez liczbę rzędów, ale nie udało jej się

skończyć, bo pogubiła się w obliczeniach na widok starej kobiety w kapeluszu przeciwdeszczowym, która nie miała zębów i bezskutecznie przeżuwała w kółko ten sam kęs kanapki. To była kolejna ambicja, którą Barbara zamierzała dodać do chwiejącego się już stosu: chciała zachować własne zęby, nie tak jak prawie wszyscy jej krewni po pięćdziesiątce. Ocknęła się na dźwięk swojego nazwiska, a inne dziewczyny udawały, że się do niej uśmiechają.

Nic nie czuła. A raczej odnotowała brak wszelkich odczuć, a potem lekkie mdłości. Miło by było pomyśleć, że się myliła, że wcale nie musi opuszczać ojca i swego miasta, bo oto ziściły się jej marzenia i przez resztę życia może mieszkać właśnie tutaj. Nie ośmieliła się zastanawiać nad tym odrętwieniem, bo mogłaby dojść do wniosku, że jest twardą i pełną nienawiści suką. Rozpromieniła się, kiedy żona burmistrza podeszła, by założyć jej szarfę, a nawet zdobyła się na uśmiech, kiedy burmistrz pocałował ją w usta, ale gdy ojciec wziął ją w objęcia, wybuchła płaczem, co było jej sposobem powiedzenia mu, że właściwie już jej tu nie ma, że zdobycie tytułu Miss Blackpool ani trochę nie pomogło zmniejszyć świądu, który dopadł ją niby ospa wietrzna.

Nigdy wcześniej nie płakała w kostiumie kąpielowym, w każdym razie jako dorosła kobieta. Kostiumy kąpielowe nie nadają się do płakania, tylko są po to, by nosić je w słońcu, na piasku, przy wtórze pisków i pod obstrzałem spojrzeń. Schłodzone wiatrem łzy ściekające po szyi i dekolcie wywoływały szczególne uczucie. Żona burmistrza otoczyła ją ramionami.

– Nic mi nie jest – chlipnęła Barbara. – Naprawdę, po prostu głupio się zachowuję.

– Wierz lub nie, ale wiem, jak się czujesz – odparła burmistrzowa. – Właśnie tak się poznaliśmy. Przed wojną.

Wtedy był tylko radnym.

– Była pani Miss Blackpool?

Barbara starała się to powiedzieć tak, by nie okazać zdumienia, ale nie była pewna, czy jej się udało. Oboje, burmistrz i jego żona, byli ogromni, ale jego rozmiary wydawały się zamierzone, podkreślały ważność, podczas gdy jej zakrawały na jakiś koszmarny błąd. Może chodziło o to, że on się nimi nie przejmował, a ona owszem.

– Wierz lub nie.

Dwie kobiety popatrzyły na siebie. Tak potoczyło się życie. Nie było potrzeby mówić nic więcej, ale wówczas podszedł do nich burmistrz, który jednak coś więcej powiedział.

– Do głowy by ci nie przyszło, jak patrzysz na nią. – Burmistrz nie należał do tych, co uznają niedopowiedzenia.

Żona spojrzała na niego i przewróciła oczami.

– Właśnie powiedziałam „wierz lub nie”, i to dwukrotnie. Właśnie przyznałam, że już nie jestem Miss Blackpool. Ale ty i tak musisz wtrącić swoje trzy grosze.

– Nie słyszałem, jak mówiłaś: „wierz lub nie”.

– A jednak tak powiedziałam. Dwa razy. Prawda, kochanie?

Barbara skinęła głową. Nie chciała dać się w to wciągnąć, ale pomyślała, że tyle przynajmniej może zrobić dla tej biednej kobiety.

– Dzieci i ciastka z kremem, dzieciaki i ciacha – powiedział burmistrz.

– Z ciebie też żaden piękniś – prychnęła żona.

– To prawda, ale nie wyszłaś za mnie dlatego, że byłem piękniś.

Żona zastanowiła się nad tym i w milczeniu przyznała mu rację.

– Co do ciebie, właśnie o to chodziło – ciągnął burmistrz.

– Byłaś ślicznotką. W każdym razie – zwrócił się do Barbary

– czy wiesz, że to największe odkryte kąpielisko na świecie?
A ten dzień należy do najważniejszych w tej miejscowości,
więc masz prawo czuć, że triumfujesz.

Barbara skinęła głową, sapnęła i uśmiechnęła się. Nie wiedziałaaby, jak mu wyjaśnić, że problem jest dokładnie odwrotny: ten dzień był jeszcze mniej znaczący, niż się obawiała.

– Ta cholerna Lucy – burknął jej ojciec. – Wszystko przez nią.

Burmistrz i jego żona wyglądali na skonfundowanych, ale Barbara wiedziała, o kim ojciec mówi. Poczula się rozszyfrowana, a to tylko pogorszało sprawę.

*

Barbara pokochała Lucille Ball, kiedy tylko zobaczyła po raz pierwszy sitcom *Kocham Lucy**. Wszystko, co czuła albo robiła, brało się stamtąd. Było tak, jakby świat stawał w miejscu na pół godziny w każdą niedzielę, kiedy leciał serial, a ojciec wiedział, że lepiej wtedy nie zagadywać do Barbary ani nawet nie szeleścić gazetą, żeby jej coś nie umknęło. Było też wielu innych zabawnych ludzi, których uwielbiała: Tony Hancock, Sierżant Bilko, Morecambe i Wise. Jednak nie mogła być nimi, nawet gdyby chciała. Wszyscy byli mężczyznami. Tony, Ernie, Eric, Ernie... W tym gronie nie było nikogo, kto miałby na imię Lucy albo Barbara. Tam nie było zabawnych dziewczyn.

– To tylko program – mawiał ojciec, przed lub po, ale nigdy w trakcie. – Amerykański program. Nie nazwałbym tego brytyjskim humorem.

– A brytyjski humor... To takie twoje określenie na humor z Wielkiej Brytanii, tak?

– BBC i tak dalej.

– Zgadza się.

Zawsze przestawała się z nim drażnić tylko dlatego, że zdążyło ją to znudzić, a nie dlatego, że się pokapował, więc nie było sensu tego ciągnąć. Gdyby musiała zostać w Blackpool,

* Pierwszy amerykański serial komediowy wyprodukowany na potrzeby telewizji, emitowany w USA w latach 1951–1957.

jeden z jej planów zakładał, że będzie prowadziła podobną rozmowę przez resztę jego życia.

– Przede wszystkim nie jest zabawna – powiedział.

– To najzabawniejsza kobieta, jaka kiedykolwiek występowała w telewizji – sprzeciwiła się Barbara.

– Ale ty się z niej nie śmiejesz.

Owszem, nie śmiała się, ale dlatego, że zazwyczaj widziała odcinki już wcześniej. Teraz skupiała się głównie na próbach spowolnienia, tak by móc wszystko zapamiętać. Gdyby można było oglądać Lucy dzień w dzień, toby zapamiętała, ale nie miała takiej szansy, więc musiała koncentrować się jak nigdy i mieć nadzieję, że coś zapadnie jej w pamięć.

– A tak w ogóle to zawsze każesz mi się przymknąć, kiedy odczytują wyniki meczów piłkarskich w radiu – powiedziała.

– Tak, bo chodzi o totalizator – wyjaśnił. – Jeden z tych wyników może zmienić nasze życie.

Wyszłaby na wariatkę, gdyby próbowała mu wyjaśnić, że *Kocham Lucy* jest dokładnie tym samym co totalizator. Pewnego dnia jedno z powiedzonek albo stwierdzeń Lucy odmieni jej, a może również jego życie. Lucy już zmieniła jej życie, chociaż nie na lepsze: serial odseparował ją od wszystkich – od przyjaciół, rodziny, dziewcząt w pracy. Czasem czuła, że trochę to przypomina żarliwą religijność. Tak poważnie traktowała oglądanie komedii w telewizji, że ludzie uważali ją za nieco dziwną, więc przestała o tym mówić.

*

Fotograf z „Evening Gazette” przedstawił się i podprowadził Barbarę do trampolin.

– To pan jest Len Phillips? – spytał ojciec. – Nie nabiera mnie pan?

Znał nazwisko Lena Phillipsa z gazety, więc był

oszołomiony, że widzi taką gwiazdę na żywo. O Boże, pomyślała Barbara, i on się jeszcze zastanawia, dlaczego chce dać stąd nogę.

– Czy możesz w to uwierzyć, Barbaro? Pan Phillips osobiście przyszedł na pływalnię.

– Proszę mi mówić Len.

– Naprawdę? Dziękuję bardzo. – George chyba się jednak trochę zmieszał, jakby jeszcze nie zasłużył na taki zaszczyt.

– No cóż, pewnie nie ma ogromnego personelu – zauważyła Barbara.

– Jestem tylko ja i czasem chłopak do pomocy – przyznał Len. – A dziś mamy wielkie wydarzenie w Blackpool. Byłbym głupi, gdybym zlecił to pomocnikowi.

Gestem polecił Barbarze, by się nieco cofnęła.

– Powiedz „seer” – poradził jej ojciec. – A może tylko amatorzy tak robią?

– Nie, my również. Chociaż czasami wołam: „majtki”, ot tak, dla odmiany.

George roześmiał się i pokręcił ze zdziwieniem głową. Bawił się jak nigdy, zauważyła Barbara.

– Nie ma chłopaka? – spytał Len.

– Nie dali mu wolnego, Len – wyjaśnił George. Zamilkł na chwilę, widocznie zastanawiając się, czy nie za wcześnie na taką poufałość. – Chyba mają za mało personelu, z powodu wakacji. Jej ciocia Marie też nie mogła przyjść, gdyż wyjechała na dwa tygodnie na wyspę Man. Jej pierwsze wakacje od siedmiu lat. Wprawdzie tylko w przyczepie kempingowej, ale wiesz, jak to jest. Grunt to jakaś odmiana.

– Powinieneś to wszystko zapisywać, Len – rzuciła Barbara.

– Przyczepa kempingowa. Wyspa Man. Grunt to jakaś odmiana. Pojechała z wujkiem Jackiem, tato? Czy zabrała też chłopców?

– On nie chce wiedzieć tego wszystkiego – zauważył ojciec.
– Gdzie ona pracuje? – spytał Len, skinieniem głowy wskazując Barbarę.

– Nie wiem. Moglibyśmy ją o to spytać – odparła Barbara.

– W dziale kosmetycznym w R.H.O. Hills – powiedział ojciec. – A Aidan w dziale z odzieżą męską. Tak się poznali.

– No cóż, długo już tam nie zabawi, prawda? – odezwał się fotograf.

– Nie? – zdziwił się George.

– Zawsze robię zdjęcia Miss Blackpool. Szpitale, pokazy, gale dobroczynne... Sporo obowiązków. Zapowiada ci się pracowity rok. Będziemy się często widywać, Barbaro, więc musisz przywyknąć do mojej kaprawej gęby.

– O Boże. – Ojciec stęknął. – Słyszałaś, Barbaro?

Szpitale? Gale dobroczynne? Przez calutki rok? A co ona sobie myślała? Ciocia Marie mówiła jej o otwarciach sklepów i światełkach bożonarodzeniowych, ale Barbarze nie przyszło jak dotąd na myśl, że jeśli zniknie, sprawi ludziom zawód, nie myślała również o tym, że nadal będzie Miss Blackpool przez kolejne trzysta sześćdziesiąt cztery dni. Wtedy pojęła, że nie chce być Miss Blackpool nawet przez kolejną godzinę.

– Dokąd ona idzie? – spytał Len.

– Dokąd idziesz? – spytał ojciec.

Piętnaście minut później zdobywczyni drugiego miejsca, Sheila Jenkinson, wysoka głupkowata ruda dziewczyna ze Skelmersdale, miała na sobie szarfę, a Barbara i jej ojciec wracali taksówką do domu. W następnym tygodniu wyjechała do Londynu.

2

Ciężko jej było żegnać się z ojcem. Wiedziała, że boi się zostać sam, ale to jej nie powstrzymało. W pociągu zastanawiała się, co ją bardziej przygnębiło, ból i lęk ojca czy własna bezwzględność; nawet przez myśl jej nie przeszło, że mogłaby zmienić decyzję. Za to pożegnanie z Aidanem okazało się łatwe. Wyglądało na to, że mu ulżyło. Oświadczył, że gdyby została w Blackpool, na pewno przysporzyłaby mu kłopotów. (Następnej wiosny ożenił się z inną dziewczyną i przysparzał jej kłopotów przez kolejnych piętnaście lat).

Londyn też okazał się łatwy, pod warunkiem że nie oczekiwano się zbyt wiele. Znalazła pokój ze śniadaniem w pobliżu Euston Station, zapłaciła za trzy dni ze swoich oszczędności, poszła do biura zatrudnienia i dostała pracę na stoisku z kosmetykami domu towarowego Derry and Toms na Kensington High Street. Zdawało się, że wystarczyło poprosić o gorszą wersję życia, które wiodło się do tej pory, a Londyn to zapewniał. W Londynie nie przejmowano się, skąd pochodzisz, byleby samemu się nie przejmować docinkami sprzedawcy z kiosku i konduktora, którzy nabijali się z twojego akcentu, papugując każde słowo. Czasami pozostali klienci lub pasażerowie byli zachęceni do wspólnej

zabawy.

Niejaka Marjorie, która pracowała w dziale z obuwem damskim, zaproponowała Barbarze dwuosobowy pokój w Earl's Court, o wiele bliżej sklepu, a ona przystała na to, zanim dotarło do niej, że Marjorie również będzie mieszkać w tym dwuosobowym pokoju.

Teraz czuła się jeszcze większą fanatyczką; Lucille Ball zmieniła ją niejako w męczennicę ambicji. Okno w kuchni wychodziło na tory, a kiedy przejeżdżał pociąg, przez szpary w ramach okiennych wpadała sadza. W Londynie niemal całe zarobki Barbary szły na jedzenie, czynsz i przejazdy. Marjorie była tak samo samotna jak ona nigdy nigdzie nie wychodziła, więc spędzały razem zbyt dużo czasu. Żyły na zupach z puszek i tostach, zawsze brakowało im sześciopensówek na gaz. Barbara nie mogła oglądać Lucy, bo nie miała telewizora, a więc w niedzielne popołudnia tęsknota za domem najbardziej jej doskwierała. Tłumaczyła sobie, że gdyby wróciła do Blackpool, przez całe popołudnie tęskniłaby za Londynem, ale to wcale nie pomagało. Przez to czuła tylko, że nigdy nigdzie nie będzie szczęśliwa. Czasami czytała ogłoszenia w witrynach agencji zatrudnienia, ale wyglądało na to, że nikt nie potrzebuje komediantki telewizyjnej. Bywały noce, kiedy leżała w łóżku i płakała cicho nad własną głupotą. Czegóż to ona się nie spodziewała?

*

Marjorie powiedziała jej, że powinna kupować tygodnik „The Stage”, ze względu na ogłoszenia. Ponoć w Derry and Toms pracowało wiele dziewczyn, które czytywały w przerwach „The Stage”, a potem znikwały.

- Mogłam coś słyszeć o którejś z nich? – spytała Barbara.
- Chyba tylko o Margie Nash. Musiałaś słyszeć, jak o niej

rozmawialiśmy.

Barbara pokręciła głową, pragnąc dowiedzieć się czegoś o osobie, która znalazła jakiś tajemniczy showbiznesowy tunel wyprowadzający ze sklepu.

– To była ta, którą przyłapano z klientem w męskiej toalecie na trzecim piętrze, a potem przyznała się do kradzieży spodnicy. Kupowała „The Stage” co tydzień.

Tak więc, niezrażona umoralniającą opowieścią na temat Margie Nash, Barbara również w każdy czwartek kupowała pismo na stoisku prasowym koło stacji metra przy Kensington High Street. Jednak wielu rzeczy nie rozumiała. Znajdowała mnóstwo ogłoszeń, które były napisane jakby szyfrem.

WEZWANIE NA NASTĘPNY TYDZIEŃ

Shaftesbury – *Nasz Crichton*. Kenneth More, Millicent Martin, George Benson, David Kernan, Dilys Watling, Anna Barry, Eunice Black, Glyn Worsnip, Patricia Lambert (Delfont/Lewis/Arnold).

Kto właściwie został wezwany na następny tydzień? Bo przecież nie Kenneth More i Millicent Martin, i cała reszta? Oni na pewno wiedzieli, że mają się pojawić w sztuce granej na West Endzie. Czyżby to Barbara została wezwana, i takie dziewczyny jak ona? A jeśli jednak owo tajemnicze wezwanie dotyczyło jej albo jej podobnych, jak niby mogła zgadnąć, w jaki sposób na nie odpowiedzieć? Nie podano daty, godziny ani opisu pracy, o jaką chodzi. Wyglądało na to, że do wielu przedstawień potrzebowano subrotek, ale ona nie wiedziała, co to jest subretka, a nie miała słownika ani nie orientowała się, gdzie jest najbliższa biblioteka. Skoro jednak pracę tę określano jakimś obcym słowem, to pewnie lepiej, żeby jej

unikają, przynajmniej dopóki nie będzie naprawdę zdesperowana.

Oferty pracy znajdujące się na końcu gazety były bardziej jednoznaczne i nie musiała niczego sprawdzać w słowniku. Embassy Club na Old Bond Street chciał zatrudnić ładne i bystre hostessy. Klub Nell Gwynne na Dean Street potrzebował tancerek rewiowych i/albo tancerek, ale zachęcano do zgłaszania się „jedynie śliczne dziewczęta”. Whisky A Go Go na Wardour Street poszukiwał „kociaków”, minimum metr sześćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu, ale podejrzewała, że wzrost nie stanowił jedyne kryterium, a wołała nie wiedzieć, jakie są inne.

Nie chciała się zastanawiać, czy jest wystarczająco ładna na kociaka, hostessę albo tancerkę rewiową. Bała się, że nie jest już tak ładna, jak była w Blackpool; czy raczej, że jej uroda tutaj o wiele mniej rzucała się w oczy. Pewnego dnia w kantynie pracowniczej policzyła dziewczyny, które według niej były prawdziwymi ślicznotkami: siedem. Siedem szczupłych, pięknych stworzeń na jej przerwie na lunch, w samym domu towarowym Derry and Toms. Ile będzie ich na następnej przerwie? Ile na stoiskach kosmetycznych w Selfridge’u, Harrodsie i Army and Navy?

Była jednak przekonana, że żadna z tych dziewcząt nie chce rozśmieszać ludzi. Trzymała się tej nadziei. Nieważne, na czym im zależało – a Barbara nie wiedziała, czy w ogóle na czymś im zależy – w każdym razie nie chodziło o to. Rozśmieszanie ludzi oznaczało robienie zeza, wywalanie języka i mówienie rzeczy, które mogły brzmieć głupio albo naiwnie, a żadna z tych dziewcząt, z tą swoją czerwoną szminką i miażdżącą pogardą dla ludzi starych i brzydkich, nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. Jednak to nie dawało Barbarze żadnej przewagi nad konkurencją, nie tutaj, jeszcze nie.

Gotowość do robienia zęza niespecjalnie jej się przydawała w dziale kosmetycznym. Prawdopodobnie nie oczekiwano tego również od kociaków w Whisky A Go Go.

Barbara zaczęła sobie wyobrażać ładne dziewczęta z Derry and Toms jako piękne tropikalne ryby w akwarium, pływające w górę i w dół, w górę i w dół, w pogodnym rozczarowaniu. Nie miały dokąd się udać, a wszystko, co widziały, oglądały wcześniej już z milion razy. Każda czekała na mężczyznę; miał zagarnąć ją podbierakiem, zanieść do domu i włożyć do jeszcze mniejszego akwarium. Nie wszystkie czekały, aż znajdą faceta, bo niektóre już jakiegoś znalazły, ale to nie powstrzymywało ich od czekania. Niektóre czekały, aż mężczyzna się wreszcie namyśli, a inne, te szczęściary, czekały, aż facet, który już się namyślił, zarobi wystarczająco dużo forsy.

Barbara nie czekała na mężczyznę, tak przynajmniej uważała, ale sama nie wiedziała już, na co czeka. Powiedziała sobie w pociągu, że nie ma mowy, żeby wróciła do domu przed upływem dwóch lat, lecz po dwóch miesiącach poczuła, jak uchodzi z niej para, a jedyną rzeczą, jakiej pragnie, jest dostęp do telewizora w niedzielę. Oto do czego doprowadziła ją praca – praca, zupa w puszcze i migdałki Marjorie. Zapomniała o tym, że ma zamienić się w Lucy, chciała tylko móc zobaczyć ją na ekranie.

– Czy znasz kogoś, kto ma telewizor? – zwróciła się pewnego wieczoru do swojej współlokatorki.

– Tak naprawdę nie znam nikogo, kropka – odparła Marjorie.

To był piątkowy wieczór. Właśnie rozwieszała pończochy na suszarce stojącej obok piecyka gazowego.

– Większość dziewczyn żyje tak jak my.

– Muszą być takie, co mieszkają w domach – zauważyła Barbara.